ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM
Warszawa, Sierpień 1936
Rok IV Nr. 9

GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW

TREŚĆ

Polska tryumfująca

Generał Śmigły-Rydz odpowiadając na powitanie kolonji polskiej we Francji, powiedział: — „Przyjeżdżam w okresie, gdy istnieje Polska nietylko Niepodległa, lecz i tryumfująca...". A potem: „Warunkiem każdego dobra materjalnego i zdobycia go dla Polski jest dobro moralne, siły moralne, zdolność skupienia się pod jednym sztandarem, choćby było źle i ciężko, choćby jeszcze nie raz trzeba było zęby zacisnąć, aby przetrwać, — umiejętność skupienia się bez waśni, bez różnic. Czasy nie są takie, aby sobie na różnice pozwalać. Nie stać nas na to, wtedy, gdy inne narody te różnice brutalną siłą bez miłosierdzia u siebie dziś niszczą i tępią".

W swej odpowiedzi zawarł Generał dwie myśli: pierwsza, o charakterze ogólnej, dla Polaków najważniejszej, — prawdy o roli moralności i o jej stosunku do sprawy naszego mocarstwowego rozwoju, wraz ze wskazaniem tych momentów, które ową narodową moralność konstytuują, — i druga — o charakterze nakazu praktycznego, dyktowanego koniecznością podciągnięcia się na poziom wyrównany z temi siłami, których oddziaływanie w naszej historji było tak dla nas tragiczne, a które ową zespołową moralność, gdy nie mogą inaczej, realizują u siebie brutalną siłą.

Oprócz tych dwóch myśli, w przemówieniu Generała kryje się, w powiedzeniu o Polsce tryumfującej, — myśl trzecia: wiara w Naród, że dojrzał swemi tragicznemi przeżyciami do ogólnego zrozumienia szkodliwości stanu rozproszkowania społecznego, co zresztą u każdego odpowiedzialnego męża stanu powodować musi wkońcu zwrot do metod, jakie stosują u siebie nasi sąsiedzi, wiara w to — że to, co u innych wydobywa się siłą, u nas stanie się dobrowolnie, że wołanie: Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały — to nie tylko pusty dźwięk, lecz istotna treść naszych serc.

Jakoż ta wiara Generała przyjęła materjalny kształt już w kilka dni później, gdy Polska witała Go powracającego po spełnieniu wielkiej rzeczy, po oddaniu Krajowi wielkiej usługi. Nietylko wdzięczność była motorem tych owacyj, nie były one tylko przemijającemi owacjami. To, co zebrało te tłumy na trasie pociągu, wiozącego Generała, to było coś więcej, to ciałem okrywało się słowo, to stawał się cud naszego zjednoczenia pod przewodem Tego, który objął kierownictwo, aby wyprowadzić Naród z domu niewoli naszych złych skłonności i poprowadzić ku wielkiemu jutru.

My kombatanci, cieszymy się z tych przemian głęboko. Jako ci, którzy urodzili się jeszcze w niewoli i własnym bojowym wysiłkiem płacili za szczęście wyzwolenia, mamy naturalną skłonność do lokowania wszystkich swych sentymentów właśnie w osobie Człowieka, który razem z nami przeszedł gehennę cierpień i dowiódł życiem trafności swych sądów, mądrości instynktów i, w ciszy skupienia wobec odpowiedzialności za losy Narodu, wyzwolił w sobie siłę, która nietylko potrafi kierować, lecz również narzucać, gdy zachodzi tego potrzeba.

Nasz sentyment się pogłębia, gdy widzimy jak Ten Człowiek rzuca w Naród hasła tak wielkie, choć zarazem tak proste: moralność — podstawa trwałego dobra materjalnego; nietylko chlebem człowiek żyje; celem życia nie jest „użycie" — lecz obowiązek; „uroda życia" — to nietylko suma doznań zmysłowych, lecz osiągnięć moralno — ideowych, to praca, że w krzyżach trzeszczy.

Hasła te są jedynym trwałym fundamentem wszelkiej wielkości prawdziwej. A jak ich waga jest decydująca w życiu jednostki, tak również i na nich tylko trwale można oprzeć wielkość Państwa. Przykłady tego daje historja.

Ten, kto w wieku kompletnego zmaterjalizowania, gdy marksizm, faszyzm i hitleryzm odwracają naturalny, przyrodzony porządek, to znaczy, moralność gruntują jako skutek dobrobytu, a nie jako przyczynę, — nie poddaje się psychozie, lecz tak śmiało wskazuje nową drogę, wzywając Naród, aby na nią wstąpił, mimo iż należycie ocenia, jak te hasła są dziś niepopularne, — dowiódł, że rozwiązał problemat wielkości i siły i że doprowadzi nas do Polski tryumfującej.

Za takim Wodzem bez skazy nie może nie opowiedzieć się ten, kto kocha cnotę a brzydzi się miernotą. *m. k.*

Wielki dzień

Generał Śmigły-Rydz, wracający z Francji, był witany entuziastycznie. Na stacjach, które mijał pociąg, wiozący Generała, a potem w stolicy, — wyległy tłumy. Byli to chłopi, robotnicy, mieszczanie, inteligencja, — wszystkie warstwy bez różnicy zapatrywań: nacjonaliści, endecy, socjaliści. Nie brakło nikogo.

Cały Naród, świadom ważności przeżywanego dnia, stanął zwarcie przy boku Wodza, dając światu dowód, że za Jego osobą, słowami, decyzjami Polska stoi bez zastrzeżeń, że w sprawie naszej obronności, o której decyduje Generał Śmigły, nie ma u nas rozbieżności, wahań, różnic.

Powitanie Generała, wracającego z zaprzyjaźnionego kraju, gdzie podczas kilkudniowej wizyty omawiane były nader ważne sprawy, — jako że, w wyniku genjalnej polityki Wielkiego Marszałka, realizowanej obecnie rękoma Jego Następcy, — Polska zajmuje dzisiaj kluczową pozycję w środkowej Europie, pokazaliśmy, że osoba Naczelnego Wodza, Pierwszego Obrońcy naszej wolności, skupia powszechne uwielbienie i miłość Narodu i stanowi czynnik olbrzymiego, moralnego autorytetu, konsolidując wszystkie siły Polaków w walce o nasze wspólne wielkie jutro.

Symptomatyczność dnia powitania tkwi w spontaniczności odruchu, który podporządkował obowiązkowi solidaryzmu społecznego, — tak nas, niestety, różniące jeszcze często, ku nieobliczalnej szkodzie całego Narodu, — indywidualne światopoglądy i wyznania polityczne, wtedy, gdy cały nasz wysiłek, wszelkie dążenia, wszelkie światopoglądy i „religje" polityczne, winne być skierowane ku jednemu celowi, a więc zlewać się w jednej polityce, jako społecznej formie działania: w organizowaniu potęgi Państwa, w umacnianiu jego obronności.

Tylko taka polityka godna jest swej nazwy, tylko ona jest naturalnym ujściem zdrowych sił Narodu, tylko ona jest produktem rzetelnych, głębokich przemyśleń, gorących usiłowań: wszelka inna polityka jest albo brutalną grą obmierzłych interesów, albo kłębowiskiem ślepych namiętności.

Dopóki prawa narodów będą przedmiotem walk orężnych, dopóki ewolucyjny rozwój odbywać się będzie nietylko w płaszczyźnie ścierań elementów ideowych, lecz i materjalnych, a psychika ludzka poddana będzie prawom, którym ulega obecnie, — dopóty dla rozwoju formy bytu narodów, dla postępu ewolucji niezbędne są siły, aby bronić się przed wrogą zachłannością, aby opory i bezwładność pokonywać, — i to jest legitymacją pierwszej, elementarnej polityki, która wymaga, aby Państwo, narzędzie procesów ideowych, spełniło swą, od Natury nakazaną, rolę, aby rozwijało swą siłę.

To naturalistyczne źródło wszelkiej polityki, winno być wspólne dla wszystkich obywateli, również dla tych, którzy, jako zwolennicy poglądów zachowawczych, kładą akcent na formę państwową, — jak i dla innych, którzy, jako radykałowie, — przedewszystkiem akcentują treść tę formę wypełniającą.

Jedni i drudzy, jeżeli są realistami, winni pamiętać, że przed zachowaniem lub wypełnieniem formy, należy ją przedewszystkiem rozwinąć i utrwalić, i jedni i drudzy, jeżeli nie chowają, jak strusie, głów w piasku, — muszą widzieć grożące nam niebezpieczeństwa.

Jeżeli wyeliminować z pośród nas elementy zdecydowanie destrukcyjne, działające z premedytacją na szkodę Narodu i Państwa, elementy, do których nie trafiają żadne argumenty rzeczowe i perswazje, — jeżli pojęciu „obywatel" przeciw-

stawić pojęcie „mieszkaniec", a zakresem obywateli objąć wszystkich, może błądzących, lecz wiernych synów Matki-Ojczyzny, to zapytać się godzi: co więc nas dzieli właściwie?

Nie zasady, wtedy, gdy są one konsekwencją realizmu, a nie utopijnego marzycielstwa; nie cele, — jeżeli są one, tak jak to czynimy, szczere i jasno postawione; i nie metody, gdyż, tak jak jedna jest siła, tak i jedna jest metoda jej realizacji, — metoda rozwijania w każdym obywatelu jego dodatnich zdolności, dodatnich możliwości.

Dlaczego więc, gdy nie dzieli nas nic, nie umiemy tak często wytworzyć należytej, zwartej, silnej i aktywnej jednolitości?

Było to fatalną cechą Polaków, że momenty emocjonalne często dominowały nad intelektualnemi, że Polak, widząc nawet pewne prawdy, i nawet je uznając, nie poddawał się im odrazu, lecz czekał, lecz się sprzeciwiał, upierał, aż zadawnione sentymenty ustąpią i zjawią się nowe, którym, jakżesz często, po niewczasie oddawał się dopiero całą duszą, dając podstawę do tak smutnego twierdzenia, że „mądry Polak po szkodzie".

Na szczęście ostatnie dni wykazały, że rozumienie nowych prawd zaczyna u nas iść w parze z sentymentem: rozumienie naszej sytuacji z miłością dla Wodza i Armji.

W tym oświetleniu jakżesz symptomatycznie wygląda udział w powitaniu Naczelnego Wodza szerokich warstw ludności! Na stacjach widać było robotników z narzędziami pracy w ręku, na których twarzach, niestety, wyczytać można było ciężki los; widać było i chłopów, którzy nie szczędzili wyrazów radości i oddania, występując często wbrew hasłom niektórych swych prowodyrów; byli i mieszkańcy miast spod znaku endecji i oeneru, aby z uszczerbkiem snu, od wczesnego rana, na deszczu i chłodzie, manifestować, wszyscy zgodnie, że w sprawach obrony Państwa niema rozbieżności, niema socjalistów, endeków, oenerowców, — lecz, że są tylko wierni synowie Ojczyzny i oddani — byli lub przyszli — żołnierze Tego, który obarczon jest odpowiedzialnością za naszą i następnych pokoleń wolność.

Atmosfera dnia tego na wszystkich uczestnikach wywarła wrażenie niekłamanej wielkości przez to właśnie, że wydobyła na jaw harmonję obu elementów: rozumu i uczucia, że okazała, iż destrukcyjna działalność opozycyjnych sztabów nie wykoszlawiła jeszcze naturalnych instynktów, tkwiących w zdrowych duszach masy polskiej.

Instynktów?

Wierzymy, że już nie instynktów, lecz jasnych rozumień, jeżeli jeszcze nieśmiałych, to naszą rolą, kombatantów, tych, którzy w ogniu walki wyzwoleńczej dobrze te sprawy przemyśleli, będzie te rozumienia ożywić.

Pisaliśmy przed kilkoma miesiącami: Rozpalmy w Polsce wielkie ognisko!

Tak, już wielki czas, abyśmy zespolili się w naszym działaniu i z nową narodową polityką państwową, a nie grupową, szli w Naród, który odwraca się od fałszywych proroków, staje przy Naczelnym Wodzu i stwierdza: Polsce chcemy służyć, Polskę chcemy bronić, a nie nierealne doktryny, a nie grupowe, obmierzłe interesy. *M. K.*

KSIĄDZ KAZIMIERZ KONOPKA-NOWINA

Pamiętnik kapelana

II Brygady i II Korpusu

(Dalszy ciąg)

Ja podziękowałem naturalnie, ale widząc, że niegotowy samowar, rzekłem, że przyjdę za ½ godziny z doktorem. Bo kto mu da czaju? — biednemu Leosiowi.

Tymczasem zakwaterowano nas t. j. mnie z doktorem w maleńkiej, biednej chałupce. Na piecu mieliśmy „łóżko", to znaczy, żeśmy mieli tam spać na wierzchu pieca. Kazaliśmy napalić w piecu słomą — i tyle zysku, że przynajmniej mieliśmy czystą kwaterę dla nas samych, bo chłopi i nasz żołnierz sanitarjusz-ordynans, byli po drugiej stronie chatki, w kuchni.

Pop nas czajem przyjął nie tyle serdecznie co ze strachem i był grzecznym, by nas ująć, byśmy mu nie szkodzili. Ale prędko strach minął, gdy widział, żeśmy dlań uprzejmi i tylko żałował, iż biedny nie może lepiej przyjąć. Po całodziennym marszu i tak świetną była jego herbata i biała bułka z konfiturami. Zmiarkowaliśmy, że jak on, tak i nikt się nie orjentował co my za jedni. Awstryjcy!

Moskale porzucili pozycje, więc teraz idziemy zajmować Rosję — oto ich zapatrywanie. Teraz to może lepiej będzie, bo z bolszewikami trudno. Wszystko zniszczyli.

My natomiast zupełnie inne cele mieliśmy.

Przedewszystkiem odsunąć się od granicy, bo austrjacka konnica nas pewnie będzie ścigać — ale na Bessarabję nie zajdzie tak daleko — jeśli za Dniestr przejdziemy, tośmy jeszcze bezpieczniejsi; jeśli Austrjacy odrazu nam zajmą most na Dniestrze, to pójdziemy stepami Bessarabji hen na Mohylów Podolski — byle dalej.

Nazajutrz rano, w poniedziałek, wzywa nas kilku starszych oficerów Haller do siebie, do szkoły. Co jest?

Oto na naszych koniach przyjechało z Chocima 2 bolszewików. Powiadają, że oficerów, jacy się u nich meldowali, zaaresztowali, bo nie mieli pełnomocnictwa od pułku, więc chcą się przekonać, czy oni istotnie są od pułku wysłani. Potem powiadają, że musi być koniecznie jeden żołnierz w delegacji od żołnierzy. Haller kazał nam zaraz wziąć jakiego sprytnego żołnierza, ale mówi, że nie może pozwolić, by na tych koniach wracali, ponieważ konie są zmęczone. Na to wysłańcy bolszewiccy, że oni wcale koni nie potrzebują, przecież wieś ma obowiązek dać konie dla wojska: i uczą nas, jak to zrobić.

Zawołali sołtysa — przyszedł odrazu; dali mu „prikaz", że natychmiast ma być podwoda, dobre oknie z obrokiem, do Chocima. W godzinę istotnie, pod szkołą, gdzie stał Haller kwaterą, był już wóz, zaprzężony w dobre konie.

Siedli bolszewicy, siadł i nasz delegat, (także mjr. Trojanowski i por. Raganowicz tam pojechali) i pojechali do Chocima. Po południu wracają jednak nasi delegaci i mówią, że „nic z tego". Bolszewicy nie uznają takiego delegata. Jutro rano przyjdzie tutaj delegat bolszewicki, on zwoła „sowiet" żołnierski, on musi być obecny na wyborach delegata: słowem chcą oni w pułkach założyć „sowiety'. My rozumiemy, że te wybory i delegacje zabrałyby 3 — 4 dni czasu, a tu nas ścigają Austrjacy, a co najgorsza, chłop pokarmi żołnierza jeden dzień — ale na drugi i trzeci skąd? Więc Haller decyduje prędko: spać zaraz, o 9-ej pobudka i odmarsz, nocą przejdziemy Dniestr.

W sam raz nastręczył się jakiś człowiek, który nas dobrze poprowadzi polami, dookoła Chocimia, wprost na most.

Ja o tem nie wiedziałem, bo znów popołudniu poszedłem po wsi przejść się po żołnierzach, a w końcu zaszedłem do popa na herbatę — wracam około 5-ej popołudniu i aż struchlałem — na wsi nikogo nie widzę — czy nasi poszli, czy co? Wchodzę do chaty mojej — nic — doktór leży na piecu i śpi. Dopiero od ordynansa dowiedziałem się, że rozkaz jest spać. Zachodzę do pułku i tu adjutant mówi mi o wszystkiem.

Więc ległem na piecu, aby bodaj parę godzin przespać przed nowym marszem.

ZA DNIESTR.

O 9-ej wieczór wchodzi łącznik pułkowy. „Alarm! wstawać!".

Nie zlękliśmy się tego alarmu, ale w ½ godziny stał pułk zebrany na placu. Świeżo śnieg zaprószył wszystko, więc mimo noc, nie było tak ciemno.

Nakazano milczenie — papierosów palić nie wolno.

Znowu ładuj broń i w milczeniu naprzód — mamy w tem wprawę.

W najbliższej wsi czekał już na nas pułk 2-gi.

W milczeniu, jak jakie duchy, na białem, śnieżnem polu sunęliśmy zwartym, długim wężem... sama piechota, tylko tu i owdzie sterczał oficer na koniu.

W milczeniu przeszliśmy trakt mohylewski, potem szosę nowosielicką; tu stanęliśmy na chwilę; oto zaczniemy okrążać miasto Chocim; w ciemności widać zdaleka parę migocących światełek jak gwiazdki. Ostrożność zdwojona, bo „tam bolszewicka dywizja Chocim" — więc na flanki wysłano ubezpieczenia — żołnierz ścisnął silniej karabin w garści, oczy wytrzeszczył i szedł po z oranem polu.

Ciężki był marsz, mróz doskwierzał, ale nikt go nie czuł — każdemu było ciepło — cała uwaga była wytężona, byle nie odezwać się, nie kaszlnąć, byle broń nie stuknęła, byle nie zdradzić, że my już, tuż, tuż, do Dniestru zmierzamy.

A potem — ah! żeby ten Dniestr przejść...

Idziemy... godzina 12-ta w nocy — gwiazdy sypią iskrami, taki mrozik, śnieg głucho chrupie i skrzypi — krok coraz cięższy, bo pod butami zbijają się grudy wysokie śniegu, że chodzi się jak na szczudłach, trudno utrzymać równowagę.

Ale nic, idziemy. Oto już widać Dniestr — kra po nim idzie, bo szelest aż tutaj dochodzi — para bije z wody — a tam gdzieś za Dniestrem — w Kamieńcu czy gdzie, bawią się bolszewicy i puszczają wciąż rakiety. Widzimy je...

Skręcamy nieco ku zach.-północy — weszliśmy znowu na jakąś drogę polną. Wkrótce idziemy wprost na zachód; orjentuję się w okolicy, choć tam nie byłem nigdy, ale mnie intryguje, że przecież musieliśmy minąć dobrze Chocim, że chyba most musi być już za nami, bo most tylko na szosie być może — a więc raczej namby wrócić wypadało na wschód — nie na zachód.

Chociaż może most jest i tutaj... ale podchodzę do adjutanta, który widział mapę:

„Słuchaj — no Mietek, gdzie ten most?" pytam adjutanta Czaderskiego.

„Gdzieś kolo Chocimia".

„Widziałeś go na mapie? Daleko on od miasta na zachód?".

„Może kilometr, dwa".

„Bo ja mam wrażenie, że my źle idziemy — zadaleko na zachód — ot patrz na busolę".

„Ksiądz ma rację! psiakrew z taką drogą — mnie też to dziwne".

„Ale tam mają przewodnika — zresztą tam prowadzi 2-gi pułk".

Wracam do szeregu i idziemy dalej.

Była może godzina pierwsza po północy. Po terenie miarkuję, że Dniestr odsunął się od nas na północ i po naszej stronie jakieś pagórki dobre się poczynają.

A więc opuszczamy Besarabję, a wchodzimy na teren okopów Św. Trójcy, vis a vis Zaleszczyk i Galicji.

Idę teraz do Hallera i powtarzam mu swoje wątpliwości.

„Czy ksiądz zna te okolice?" — pyta.

„Nie, ale jako profesor geografji orjentuję się".

„Tam na czele prowadzi ppłk. Żymirski. Proszę mu to powiedzieć".

Poszedłem naprzód, wysuwam się aż na szpicę, do ppłk. Żymirskiego.

„Oho! Ksiądz tutaj! Pewnie będzie nieszczęście. Poco Ksiądz tu przyszedł? Tylko nam nieszczęście przyniesie!".

„Właśnie przyszedłem poto, aby nieszczęścia nie było — bo panie ppułkowniku my idziemy źle".

„A nie mówiłem? Nieszczęście już jest!"

„No, ale to nie ja temu winien, bo nie ja prowadzę! To my wracamy do Galicji!"

„No ,a gdzie ten most?" — pyta Żymirski.

„Nie wiem, ale zdaje mi się, że musimy iść nazad pod Chocim".

„Eh, nazad nie pójdziemy!" — biorę na pytania przewodnika. Ten zaręcza, że do mostu już tylko 3 — 4 km.

Tymczasem pułk cały stanął, żołnierze rzucili się na śnieg i spoczywali, a ja ze szpicą samą, tuż obok pułkownika Żymirskiego idę.

(D. c. n.)

Dalszy ciąg przyczynków historycznych mjr. Ciechońskiego i rtm. Kołaczkowskiego, wyjątkowo, z powodu braku miejsca w numerze niniejszym nie podajemy.

Wolna trybuna

OD REDAKCJI:

Od jednego z naszych Kolegów otrzymaliśmy poniższy artykuł, który drukujemy w całości jako materjał do dyskusji, do której zapraszamy wszystkich naszych Czytelników.

Trochę prozy

Kreśląc ten tytuł, winienem dać pewne wyjaśnienia.

Pilnie czytując „Głos", zauważam że pismo to, w swoich wypowiedzeniach, mówi o najlepszych przejawach naszego związkowego życia. Rozumiem że, w ten sposób Redakcja wytycza prace, do których, prędzej lub później, przystąpią Ci z Kolegów, którzy, z jakichkolwiek bądź względów, stoją jeszcze na uboczu.

„Głos" swoją dotychczasową działalnością, popierwsze: wskazuje i oświetla drogę, po której, zespół nasz winien kroczyć — i cel, konsekwentnie, wyznacza w pogłębianiu ideowości z usunięciem w cień momentów praktycznych — materjalnych, dochodząc stopniowo, w ostatnich publikacjach, do dyskretnego wskazania formy ściślejszego, zespołowego ustroju *), jako użyteczniejszego dla społecznej, a nie indywidualnej służby Najjaśniejszej Rzeczypospolitej; po drugie: wskazuje i krystalizuje typ związkowca, któryby tę nową formę Związku mógł wypełnić karnie i po rycersku i podaje systematycznie, pewne sformułowania społeczno - moralne, urabiając treść pojęcia „ofiarnika - obywatela", wyrażając życzenia, aby ten typ realizował się w naszych szeregach w najszerszym zakresie, a nie sporadycznie.

Ta działalność dała zwykłe w życiu wyniki: pozytywnie: wielu Kolegów reaguje na szerzone hasła, skupiając się wokół aktywnego obecnie ośrodka pracy związkowej; negatywnie: elementy, które nie wchłonęły jeszcze podawanej strawy duchowej, wyszły ze stanu bierności i manifestują swój opór i wykonywanej w Związku pracy i propagowanemu społeczno-politycznemu.

Uważam ten rezultat za naturalny. Jest to zwykły etap rozwojowy, gdy cokolwiek większe tempo powoduje, że jedni, silniejsi psychicznie, dotrzymują kroku, inni — słabsi — czasowo po-

*) Patrz „Głos" — numer marcowy i następne.

zostają wtyle, aby, wierzę, w momencie decydującej walki o drogie nam wszystkim idee, podciągnąć się i wyrównać na linje pierwszych szeregów, które tymczasem, zwykłą koleją losów, już się częściowo przemęczą walką. Tych drugich, słabszych, uważać więc należy za, pewnego rodzaju, przypuszczalną rezerwę.

Dotychczasową poezją nazywam przypisywanie *wszystkim* tego, co było dziełem wyłącznie *niektórych;* prozą zaś jest niniejsza próba suchego „bilansowania", które, jako ogólny „rachunek sumienia", zamierzam przeprowadzić.

Dlatego jednakże, najpierw zarysuję, tło, na którym rozgrywa się akcja.

*

W Państwie naszym obecnie działają dwa zasadnicze ugrupowania polityczne: stronnictwo, które, niesłusznie, mianuje się narodowym, będąc tylko prawicowym i reakcyjnym, do którego przymyka jednak, olśniona fascynującym terminem „narodowy" — grupa młodych narodowców, mająca w istocie zupełnie nowoczesne, pod względem społecznym, nastawienie myślowe — i partje lewicowe, mniej lub więcej wyraźnie ciążące do swego internacjonalnego, a więc nienarodowego źródła.

Znajdujący się w środku, młody, zdrowy, twórczy, polski nacjonalizm, krystalizujący się dopiero jako doktryna w oparciu na piękne historyczne tradycje, nacjonalizm, który wielkość Państwa upatruje przedewszystkiem w rozwoju wartości moralnych i w kształtowaniu charakterów, sposobiąc w ten sposób Polaków do wielkich, historycznych zadań — nie posiada widomego, zespołowego swego organu, a jest jeszcze luźno reprezentowany przez ludzie, którzy, jako szlachetne tworzywo w rękach Twórcy dziejów naszych, byli i są gotowi do wielkiej, bezinteresownej ofiarności, zdolnej nietylko „na stos rzucić swój życia los" — lecz również do ciągłej pracy *„swych mózgów, swoich serc i swoich mięśni, aby Polskę uczynić nietylko potęgą wojenną, lecz także kulturalną na wschodzie Europy*", — jest reprezentowany przez ludzi zdolnych w wyścigu z innymi państwami Europy — państwami bogatemi i zasobnemi — walczyć nie tylko na terenie spraw świata materjalnego, lecz chcących do skarbnicy ogólnoludzkiej kultury dorzucić nowe, moralne wartości i w ten sposób, zdobyć pierwszeństwo i należne nam stanowisko.

Dla tych ludzi elementy czysto materjalne są drugoplanowe i ich nacjonalizm tym się różni od kierunku „narodowego" i kierunków lewicowych, że przedstawia kolejność celów: zamiast, jak tamte kierunki, oba zgodnie, na pierwszym miejscu stawiać elementy materjalne, wywyższa momenty moralne i kształtowanie charakterów, na drugim zaś miejscu stawia pierwszoplanowy cel tamtych ugrupowań.

Polskiego nacjonalizmu nie ujmuje jeszcze żadna więź organizacyjna, chodzi on luzem, jest przeto zasłaniany dymem obłudy i oszustwa, a przez to niewiadomy dla wielu poczciwych serc, które, obałamucone, błądzą poomacku, dając się uwodzić pozorom.

Ośrodkiem, gdzie w większej liczbie koncentrują się elementy nacjonalistyczne, jest rodzina kombatancka i na jej szeregi obecnie przypuszczany jest szturm istniejących prawo-lewicowych organizacyj, dążących do rozwalenia tej, jedynej dzisiaj, jako-tako zorganibowanej grupy, realizującej wielki testament wielkiego Marszałka. Atak na obóz kombatancki jest ukryty pod niewinnym hasłem: „bratniej pomocy".

*

Mówiliśmy dotychczas dumnie: my, Kaniowczycy i Żeligowczycy, robimy robotę poważną; nie jesteśmy tylko klubem weteranów, przy kominku dawnych zasług rozpatrujących minione lata młodości górnej i chmurnej; nie patrzymy tylko poza siebie w upłynioną przeszłość, gdzieśmy spełniali nic ponadto, niż tylko swój prymitywny, narodowy obowiązek; nie żądamy dyskonta tych swych „zasług", ponieważ, nie będąc jeszcze aż tak starzy, by już rezygnować z aktywnej roli w Państwie — czujemy się zdolni do dalszej pożytecznej pracy w obecnym, cywilnym stanie; brzydzimy się wyświechtanym, głupim, kołtuńskim patosem: my, cośmy przelewali swą krew...., ponieważ, jako ludzie młodzi duchem, wytrenowani w służbie, która nam często dawała głód, chłód i poniewierkę, rozumiemy, że Państwo nasze nie jest jeszcze tak zasobne, aby nas wszystkich już obdarzyć dożywotnią emeryturą, a trening pozwala nam znosić cierpliwie dolegliwości i braki, które przecież nie są obecnie gorsze, niż były wtedy, przed laty.

Że, natomiast, starsi, a więc zasobniejsi w doświadczenie i przemyślenia, w naszych, ciężkich być może, przeżyciach osobistych, znajdujemy klucz do ogarniania nie tylko fragmentów, lecz całości narodowych zagadnień, że tym kluczem, uniwersalnym w przeżywanych czasach, gdy w świecie całym nastąpiło zasadnicze przemieszanie wszystkich, poprzednio uznanych wartości — jest sam człowiek, jako źródło i cel wszystkich zagadnień, że ten człowiek, to nietylko jego żołądek, ale przedewszystkiem jego charakter, jego psychika, że więc tym sprawom poświęcamy swą działalność. Takeśmy mówili w liczbie mnogiej: my, Kaniowczycy i Żeligowczycy... Dzisiaj nale-

ży postawić w tym miejscu znak zapytania. My? — To znaczy — kto?

Czy i ci również, którzy w sposób jawny lub ukryty obałamucali i obałamucają naszych młodszych, nie wiekiem, lecz zdolnością rozumienia, kolegów?

A może ci, którzy idą na łup łatwej propagandy partyjnej i wprowadzają do naszych szeregów jad nieufności i podejrzeń?

Lub może ci wreszcie, którzy, jako marjonetki, pociągane za sznurek ztyłu, podnoszą wielki krzyk, ukrywając za nim lenistwo i niechęć do skromnej pracy — jedynej, jaką mogą dziś otrzymać?

Stawiam sprawę jasno: w naszej pracy dla dobra Rzeczypospolitej, pracy takiej, jak ją rozumiem i jak ją zdefiniowałem powyżej, nie mogą być dla nas przeszkodą podobne bałamuctwa.

Tak, jak kryzys olgopolski oczyścił nas przed laty od zbędnego bagażu, tak i dzisiaj, gdy zajdzie potrzeba, potrafimy uwolnić się od balastu, co nic, lub bardzo mało nam daje, ponieważ nie w liczbie, lecz w gatunku tkwi wartość każdej poważnej organizacji.

Historja się nie powtarza — choć analogje przejawiają się w czasie.

Przed 19 laty, w naszych Związkach Wojskowych na froncie rumuńskim, wola orężnej walki o Niepodległość ścierała się z chęcią powrotu do Kraju. Jedni widzieli w Związkach organizacje bojowe, inni — tylko towarzystwa transportowe do dalekiej Ojczyzny.

Zmaganie się tych rozbieżnych tendencyj doprowadziło u nas wtedy do zwycięstwa zdrowego i tęgiego narodowego instynktu, wyzwalającego się z psychiki niewoli, poprzez krwawą ofiarę orężnej walki.

Podobieństwo z chwilą obecną jest aż nazbyt widoczne: spór toczy się dziś o to, czy mamy być narzędziem budownictwa państwowej potęgi, czy też zdegradować się dobrowolnie, pod maskującym hasłem „bratniej pomocy", na poziom towarzystwa zdobywania opłacanego prawa do lenistwa.

Ci, z naszego grona, którzy pozwalają użyć się za narzędzie tych zamysłów, niech pomyślą póki czas: gdy w Polsce przechodzimy do realizacji nakazu „surowego życia" — czy można prowadzić spór pod hasłem brzucha?

Nie znaczy to, bym negował gotowość udzielania pomocy potrzebującym w granicach, dla nas dostępnych — lecz zastrzec się muszę przeciwko uważaniu za kolegów tych, którzy Związek uważają za sposobność do żerowania na pracy innych, by z niej dla siebie czerpać zapomogi, nie dając wzamian nic, prócz warcholstwa.

Sądzę, że ci, którzy biorą udział w pracach Związku winni dać należyty posłuch słowom Naczelnego Wodza, wygłoszonym w Poznaniu, że tak jak w wojsku — również i w cywilnem społeczeństwie **„potrzebne jest, poza wielką energją wysiłków, poza rozmachem i brawurą — racjonalne regulowanie i kierowanie energji, solidność wykonania każdego poczynania, nieustępliwa wola, niecofająca się przed żadnemi przeszkodami, umiejąca twardo i wytrwale zmierzać do wytkniętego celu"** — i oświadczyć, że problemat właściwie ujętej koleżeńskiej pomocy, pozytywnie rozwiązywany w Związku dotychczas, a również i na przyszłość mający takie same szanse, w granicach, o których mówi Marszałek Piłsudski w swej pięknej myśli *) o pracy skromnej, lecz wykonywanej z honorem, a przez to ważnej dla Rzeczypospolitej — nie jest dla nich zagadnieniem pierwszoplanowym, a choć ważnym — lecz ubocznym; że głównym ich celem jest mocna, spójna, dyscyplinowana, ofiarna i wrażliwa na zarządzenia Władz państwowych — organizacja naszych kombatanckich szeregów, że, więc, **wytoczonej nam walki w obecnej płaszczyźnie nie przyjmują i będą nie walczyć, lecz likwidować.**

Że, natomiast, gotowi są na terenie związkowym do każdej lojalnej wymiany zdań o ideach i o pracach z tymi, którzy taką wymianę dla dobra Rzeczypospolitej przeprowadzić zechcą, ale po koleżeńsku i uczciwie.

St. B.

---

*) Patrz „Głos" — numer kwietniowy i następne.

Komunikaty Zarządu Głównego

Przyjęcie nowych członków

Na posiedzeniu Zarządu Głównego w dniu 25 sierpnia zostały rozpatrzone deklaracje na kandydatów na członków. Następujące osoby zostały przyjęte na członków zwyczajnych.

Okręg Łódzki: Klimaszewski Mieczysław, 2) Tarasiewicz Stefan, 3) Pacanowski Tomasz, 4) Zarębski Kazimierz, 5) Piwakowski Zygmunt, 6) Znośko Konstanty, **Okręg Śląski:** 7) Bonowicz Bronisław, **Okręg Kielecki:** 8) Nawrotek Jan, 9) Severin Eugenjusz, 10) Paździerz Antoni, 11) Kępka Stanisław, **Okręg Warszawski:** 12) Poczontek Bolesław, 13) Swo-

boda Ryszard, 14) Smółka Stanisław, 15) Jaźwiec Andrzej, 16) Ciołek Stanisław Filip, 17) Wokołorczyk Bronisław, 18) Darowski Antoni, 19) Walkmowski Wacław, 20) Rabącki Henryk, 21) Żukowski Józef, 22) Adamczyk Józef, 23) Zwiernik Ludwik, 24) Stroiński Władysław 25) Rozeuman Ignacy. 26) Pierzyk Józef, 27) Bernaś Jan, 28) Kędzierski Stanisław, 29) Roszczyk Jan Marjan, 30) Gaś Jan, 31) Ciechoń Józef, 32) Bukowiecki Teodor, 33) Michalak Ignacy, **Oddział w Białymstoku:** 34) Drążek Juljan, 35) Laskowski Władysław, **Okręg Wileński:** 36) Krukowski Kazimierz, 37) Brażuk Adolf, 38) Machowicz Jan, 39) Ks. Szykszneł Witold, **Okręg Iwowski:** 40) Wołoszczuk Jan, 41) Vincenz Antoni, **Okręg Lubelski:** 42) Tomaszewski Stanisław, 43) Nietrebski Stanisław, 44) Zborowski Adam, **Zarząd Główny:** 45) Schneider Józef.

W spomnienia pośmiertne

Dnia 20 sierpnia r. b. zmarł tragicznie w Dęblinie mjr. w st. spocz. inż Marian Żybułtowski. Urodzony w r. 1889 w Częstochowie, do szkół średnich uczęszczał w Warszawie. Brał udział w strajku szkolnym w r. 1905. W r. 1912 wyjechał do Wiednia na wydział inżynierii. Po wybuchu wojny światowej zmobilizowany i wcielony jako szeregowiec do armii rosyjskiej. Ukończywszy szkołę oficerską w Kazaniu, zostaje mianowany chorążym.

W czasie rewolucji rosyjskiej ś. p. mjr. Żybułtowski pracuje czynnie w Związku Wojskowych Polaków w Odesie; odkomenderowany do II korpusu wojsk polskich na Ukrainie, w bitwie pod Kaniowem dostaje się do niewoli niemieckiej, z której ucieka do szeregów P. O. W. Odkomenderowany do Niżniego Nowgorodu, zostaje tam aresztowany przez bolszewików i do połowy grudnia 1918 r. więziony w Moskwie.

Po ucieczce i przybyciu do kraju wstępuje do wojska polskiego, w którym odbywa całą kampanię bolszewicką.

Przy odwrocie z pod Kijowa zostaje ciężko ranny. Niewyleczony z ran powraca ponownie na front.

Po wojnie ś. p. mjr. Żybułtowski kończy wydział komunikacji na Politechnice Lwowskiej. W r. 1927 pełni obowiązki zastępcy dowódcy batalionu mostowego w Kazuniu, następnie odkomenderowany do Min. Komunikacji pracuje przy budowie mostu w Toruniu. W r. 1929 zostaje przydzielony do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych.

W r. 1931 z powodu nadwątlonego zdrowia wskutek odniesionych ran, przechodzi w stan spoczynku.

Rozpoczyna wtedy pracę w Związku, jako wiceprezes Zarządu Głównego. Do pracy bierze się energicznie. Przeprowadza w Zarządzie Głównym zasadniczą reorganizację, likwidując różne niewłaściwości jakie powstały poprzednio. Tą swoją działalnością oddaje Związkowi duże zasługi. Równocześnie, jest wykładowcą w szkołach imienia Związku. Powołany do pracy jako inżynier z ramienia D. O. K. I przy budowie objektów wojskowych, opuszcza stanowisko w Związku, zawsze jednakże żywo interesując się naszemi sprawami.

Ś. p. mjr. Żybułtowski za czyny wojskowe i pracę niepodległościową był odznaczony krzyżem „Virtuti Militari" Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych i szeregiem odznaczeń polskich i obcych.

Dzięki swej prawości charakteru, poczuciu koleżeństwa i zaletom towarzyskim, posiadał szczerą przyjaźń i szacunek kolegów i znajomych.

Cześć jego pamięci!

WYDAWCA: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW.
REDAKTOR: M. KOŁACZKOWSKI.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Al. Jerozolimskie 8. Tel. 6-13-45. Konto P. K. O. 17.544.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., półrocznie 3 zł. Egzemplarz pojedyńczy 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 400 zł., 1/2 strony 250 zł., 1/4 strony 150 zł., 1/8 strony 80 zł. Ogłoszenia drobne od wiersza 2 złote.

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona" Warszawa, ul. Nowolipie 2.